

Józef Tomasz Pokrzywniak

"Problemy literatury polskiej okresu Oświecenia", praca zbiorowa pod redakcją Zbigniewa Golińskiego, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1973... : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 68/1, 287-295

1977

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

IV. RECENZJE I PRZEGLĄDY

Pamiętnik Literacki LXVIII, 1977, z. 1

PROBLEMY LITERATURY POLSKIEJ OKRESU OŚWIECENIA. Praca zbiorowa pod redakcją Zbigniewa Golińskiego. Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1973. Zakład Narodowy imienia Ossolińskich — Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, ss. 328. Polska Akademia Nauk. Instytut Badań Literackich.

Zainicjowana i wydawana przez Instytut Badań Literackich seria tomów zbiorowych poświęconych problemom poszczególnych okresów literackich spełnia rolę bardzo istotną. Daje możliwość zasygnalizowania podjętych i zaawansowanych już badań, zaktualizowania czy zrewidowania ustalonych poglądów, a także wnikliwego roztrząsania zagadnień omawianych w niepełnym zakresie na łamach czasopism naukowych lub jedynie sygnalizowanych w wielkich syntezach.

Opublikowane w rok po *Oświeceni* Mieczysława Klimowicza — oczywiście nie są *Problemy literatury polskiej okresu Oświecenia* kontynuacją czy uzupełnieniem tej syntezy; sześć rozpraw o różnorodnej tematyce, jakie tu pomieszczono, to próby ujęć nowych bądź też prezentacje takich problemów, które w nowatorskim podręczniku znaleźć mogły co najwyżej bardzo skromne miejsce.

Tom otwiera praca Romana Kalety *Miejsce i społeczna funkcja literatów w okresie Oświecenia*. Autor przywoławszy oświeceniowe, bardzo szerokie pojęcie literata, jako człowieka piszącego jakiegokolwiek książki, ogranicza w zasadzie zakres swoich zainteresowań do twórców literatury pięknej, nie traci jednak z pola widzenia także pisarzy politycznych, publicystów, geografów, filozofów. Postępowanie takie uzasadnione jest z tego m. in. względu, że wielu twórców literatury pięknej było jednocześnie publicystami, historykami, encyklopedystami itp. Rozważania Kalety dotyczą, najogólniej rzecz biorąc, wysiłków na rzecz podźwignięcia literatury narodowej, ważnych w kontekście uprzednio stwierdzonej powszechności grafomanii — tu więc zajmuje się autor aspektami ekonomicznymi ówczesnej praktyki wydawniczej, udziałem i charakterem mecenatu, głównie królewskiego i Czartoryskich, wysoko oceniając rolę tych zabiegów w rozwoju literatury polskiej. Mimo tej słusznej przeciwieź oceny — sprowadza do właściwych, udokumentowanych archiwaliów, rozmiarów zakres finansowej pomocy króla. Stanisław August, nie szczędząc zachęt i pochwał, niezbyt chętnie sięgał do szkatuły. W tym okresie niezwykle rzadko pisanie jest głównym źródłem utrzymania, choć właśnie wówczas, jak stwierdza Kaleta, kształtuje się powoli zawód literata. Sytuacja ta rodzi powszechne i, co więcej, konwencjonalne narzekanie pisarzy na zły los. Mimo to pisarze Oświecenia byli ludźmi ideowymi, bezkompromisowymi, świadomymi swej roli w społeczeństwie. To jedna z konkluzji rozprawy Romana Kalety. Ranga literatów, jaką oni swą postawą sami ustalili, kontynuując najdawniejsze tradycje, zgodna jest również ze współczesnym nam, XX-wiecznym odczuciem — to drugi wniosek; i trzeci to ten, że wieszczce aspiracje literatury romantycznej mają swe źródło w literaturze Oświecenia, która też nawiązywała do istniejących tradycji.

Artykuł Kalety imponuje erudycją i można tu, parafrazując słowa autora, mówić o erudycji błyskotliwej. Nie znaczy to jednak, że w trakcie lektury nie rodzą się wątpliwości. „Wiek Oświecenia był w dziejach naszego piśmiennictwa

okresem jedynej w swoim rodzaju równowagi liczebnej między ludźmi piszącymi a czytelnikami” — stwierdza Kaleta (s. 7). W kontekście przytoczonych następnie opinii ówczesnych (Krasickiego, Węgieńskiego, S. K. Potockiego i Dmochowskiego) o rozpowszechnionej manii wierszowania można by sądzić, że i mania czy, jak w tym wypadku należałoby powiedzieć, zwyczaj czytania był powszechny. Dalej jednak (na s. 16—17) Kaleta przytacza znów opinie ówczesnych o zastraszająco niskim stanie czytelnictwa, o tym, że „książka wciąż była towarem słabo popytnym”, choć „w starej regule zdarzały się już nowe wyjątki” (s. 17). Konkluzją tych rozważań jest stwierdzenie, że „nie było [...] tak źle ze »spożyciem« słowa drukowanego” (s. 18), że doszło do szybkiego rozwoju czytelnictwa, co spowodowały pokoleniowa zmiana warty i atmosfera polityczna Sejmu Czteroletniego. Owa równowaga wydaje się więc rzeczą wątpliwą. Jeśli była, to widocznie zasięg grafomańskiego wierszowania nie był zbyt duży. Absurdem byłoby tu zgłaszać postulat danych precyzyjnych (tych nie skąpi nam autor tam, gdzie to możliwe — *vide* „honoraria” autorskie, s. 26 n.). Problem, jak się wydaje, polega na czym innym. W piśmiennictwie Oświecenia znaleźć można bardzo dużo opinii krytycznych i o stanie czytelnictwa, i o stanie obyczajów ówczesnych. Znaleźć też można sporo opinii w obu tych kwestiach pozytywnych. Autorami byli nieraz ci sami ludzie, a merytoryczny charakter wygłaszanych poglądów uwarunkowany był często utylitarnym celem, jaki w danym momencie osiągnąć należało.

Jeśli bowiem Kaleta przytacza opinię T. K. Węgieńskiego: „Szaleństwo [pisanie wierszy] już wszystkie ogarnęło stany” (cyt. na s. 8) — to w opinii tej tkwi oczywista i duża przesada; satyryczna przesada, w pełni usprawiedliwiona w liście dedykacyjnym do heroikomicznych, a więc i satyrycznych *Organów*. Jeśli zaś S. K. Potocki pisze: „Zalani jesteśmy — że tak powiem — potopem złych wierszy [...]”. Lubom daleki od stolicy, i mnie ta powszechna chwyciła się mania” (cyt. na s. 8) — to i w tym wyznaniu tkwi spora doza kokieterijnej skromności autorskiej. Traktowanie podobnych wypowiedzi zbyt dosłownie grozi uproszczeniem z kategorii tych, jakie popełnił w *Sztuce rymotwórczej* Dmochowski, z wiarą przyjmując opinię Kochanowskiego o słabości artystycznej *Odprawy posłów greckich*. Cytowany przez Kaletę Węgieński jest przeciwieństwem autorem również cytowanej (na s. 15), bardzo pozytywnej opinii o ówczesnym rozwoju literatury — ten passus jednak pochodzi z mowy wygłoszonej do króla na publicznym popisie.

Jest więc tu chyba tak jak w komediach Bohomolca: gdy chodzi o krytykę szlacheckiej ksenofobii, bohaterem pozytywnym utworu staje się cudzoziemiec, co wcale nie znaczy, że w innej komedii, dla innego celu pisanej, tym nieskazitelnie pozytywnym bohaterem nie może być polski szlachcic. Prawda zaś leży pośrodku. W opiniach ówczesnych sporo było skrajności, uprawnionej dydaktycznym posłaniem i moralistycznym celem.

Niezwykle trafne, jak już wskazano wyżej, są uwagi o mecenacie króla i Czartoryskiego. Ale i tu znów przytoczenie fragmentu wiersza *Oddalenie się z Warszawy literata*, w którym F. Zabłocki śławi „Stanisława łaskawego”: „Wchodzi w ich [tj. pisarzy] stan, zachęca, chwali, wspiera, darzy” (cyt. na s. 26) — wymaga pewnego dystansu; omówiony nieco dalej, imponująco faktograficznie, zakres owego królewskiego „wspierania i darzenia” każe w opinii Zabłockiego raczej chyba widzieć postulat niż opis stanu faktycznego.

Z utworem tym wiąże się następna wątpliwość. Mówiąc bowiem o powszechnych i konwencjonalnych narzekaniach pisarzy na niedolę, wspomina Kaleta o tymże wierszu Zabłockiego i stwierdza: „Ważny to utwór dla określenia postaci poetyckiej i obywatelskiej znakomitego komediopisarza, albowiem ogłosił on w nim bunt przeciwko sprzedajnej, zakłamaney rzeczywistości i lakierującej ją literaturze i twardo postanowił pisać nadal tak, jak wykończony w Warszawie

bohater tytułowy: co mu nasunie »myśl zgodna z sercem« (s. 36). Utwór istotnie ważny — ale przecież jest to przeróbka *Satyry I* Boileau, spolonizowana co prawda, choć też niezbyt konsekwentnie, jako że Zabłocki pozostawił francuskie imiona (Damon, Aryst, Cheryl), jedynie inaczej niż we francuskim pierwowzorze je przydzielając¹. Oczywiście, oświeceniowa poetyka przekładu (a więc i przeróbki, parafrazy, odwzorowania) uprawnia do traktowania utworu o genezie podobnej jak w wypadku *Oddalenia się [...] jako manifestu autora przerabiającego* — ponieważ jednak uprawnienie to nie może być bezwyjątkowe, konieczne wydaje się tu zaznaczenie tego zagadnienia.

Wszystkie te uwagi nie zmierzają do podważenia zasadniczej i udowodnionej w artykule Romana Kalety tezy o ważnym miejscu i wybitnej społecznej funkcji literatów w okresie Oświecenia. Miejsce to jednak i funkcję zdobywali sobie pisarze nie tylko w walce z ciągle żywymi, aktywnymi i nie zlikwidowanymi do końca wieku pozostałościami sarmacko-saskiego obskurantyzmu, ale i w wewnętrznych wahaniach, niekonsekwencjach, kompromisach; w uleganiu konwencjom i w ich przełamywaniu.

Rozprawa Józefa Szczepańca *Rola drukarstwa w życiu literackim polskiego Oświecenia* jest w pewnych aspektach tematyczną kontynuacją rozważań Romana Kalety. Mimo iż podtytuł mówi o „zarysie wybranych zagadnień” — ich zestaw i gruntowność ujęcia są doprawdy godne najwyższego uznania. Praca, zgodnie z założeniem autora, traktuje „o roli, jaką sztuka drukarska odegrała w rozwoju najszerzej pojętego życia literackiego w Polsce doby Oświecenia” (s. 49). Mamy tu więc omówienie sytuacji drukarstwa, z bardzo potrzebnym w tym wypadku przywołaniem początków „czarnej sztuki” od schyłku w. XV, mamy zarys procesu monopolizowania drukarni przez zakony, głównie jezuitów, w w. XVII, ze wszystkimi konsekwencjami z faktu tego wypływającymi. Prekursorską rolę w odrodzeniu drukarstwa odegrali głównie pijarzy i, w ślad za nimi, warszawscy jezuiti. „Mimo tych zjawisk progresywnych, które były także udziałem innych drukarni zakonnych na terenie kraju, jednak nie oficyny zakonne miały odegrać przełomową rolę w dynamice rozwojowej życia literackiego czasów Oświecenia. Rola ta przypadła drukarniom mieszczańskim” (s. 54). Stwierdzenie to jest bogato udokumentowane danymi dotyczącymi czasu i miejsca powstania poszczególnych oficyn mieszczańskich, ich wydolności produkcyjnej, organizacji procesu wydawniczego. Jest ono uzasadnione zarówno w aspekcie ekonomicznym: drukarnia mieszczańska musiała przynosić dochód, dynamikę jej rozwoju uwarunkowały kapitalistyczne prawa produkcji i zbytu — jak i w aspekcie ideologicznym: rynek czytelniczy zdobywano utworami wywołującymi sensację, bulwersującymi konserwatywną w większości opinię publiczną. To drugie dotyczy zresztą wstępnego, ofensywnego okresu zdobywania pozycji — od siódmego dziesiątka lat XVIII w. zabiegi podobne nie były już potrzebne. Mecenat królewski i magnacki w tym zakresie nie odgrywał roli zasadniczej, ale „funkcję tę pełniła społeczność, która nabywając książki umożliwiała nakładcom podejmowanie imprez wydawniczych” (s. 73). Rola czytającej społeczności była tym większa, że wynikała z toczącej się wówczas walki ideologicznej, która polaryzowała stanowiska. To, że w omawianym okresie lata Sejmu Czteroletniego odznaczały się szczególną aktywnością polityczną, ideową i literacką, wiadomo od dawna — to zaś, że umożliwiał ją szczególnie bujny rozwój drukarni mieszczańskich, udowadnia Szczepaniec.

¹ Można by dodać, że po cytowanej przez Kaletę pochwalie Stanisława Augusta stwierdza jednak Zabłocki: „Darmo! darmo! nikczemna literatów rola!” — i że cały wiersz utrzymany jest w takim właśnie tonie. Co tu jest więc konwencją: narzekanie na los czy pochwała króla? jeśli król dla poetów tak dobry, dlaczego los poetów taki zły?!

Niezwykle ważny, sprzyjający czynnik stanowiła też duża wolność druku. Cenzura marszałkowska nie była groźna, gdyż nie była to cenzura prewencyjna, represji zaś unikali autorzy i drukarze na sposób rozmaity, np. utwory nazbyt radykalne wydawano anonimowo, zamieszczano na nich fikcyjne metryki wydawnicze. Wolność słowa i druku przedstawiciele obozu reform cenili jako wartość najwyższą i istotny czynnik umożliwiający naprawę Rzeczypospolitej.

Dla pełni obrazu Szczepaniec omawia ponadto kwestie nakładów, cen, kosztów produkcji, opłacalności, reklamy i czytelnictwa książek. W kontekście pojawiających się do tej pory ogólnikowych i zdawkowych na ten temat uwag — wnioski zaskakujące: nakłady były wysokie, opłacalność produkcji wydawniczej, a więc i zyski nakładców, bardzo duże, honoraria autorskie, jakkolwiek formalnie nie uregulowane, nie należały do najmniejszych. Wszystko to przy stosunkowo niskich cenach, które powodowały, że „Nawet początkujący nauczyciel zarabiający 1200 zł rocznie, czyli 100 zł miesięcznie, był w stanie kupić sobie w miesiącu kilka interesujących go książek w cenie po kilka złotych” (s. 103). Ten ostatni problem, jak pisze autor, „zasygnalizowany [...] skrótkowo i w oparciu o wyrwkową bazę źródłową” (s. 104) — stawia w nowym świetle wiele socjologizujących opinii o kulturze literackiej i czytelnictwie Oświecenia. Można mieć nadzieję, iż postulat gruntowniejszej analizy w tej dziedzinie zostanie przez Szczepańca rychło zrealizowany.

Nie sposób pod adresem rozprawy obszernej przecież i opatrzonej podtytułem *Zarys wybranych zagadnień* zgłaszać pretensję, że niektóre z tych zagadnień domagałyby się bardziej szczegółowych opracowań. Na prawach więc życzeń na przyszłość, podobnie jak powyżej, postulować należy bardziej wnikliwe zbadanie działalności i roli drukarni prowincjonalnych. Wiąże się to zresztą z kwestią znacznie szerszą, a do tej pory nie dość znaną — z geografią literacką Oświecenia polskiego. Wnikliwego też rozpatrzenia domaga się kwestia orientacji ideologicznej poszczególnych oficyn wydawniczych mieszczańskich, zakonnych i akademickich. Linia podziału przecież, jak mimo niektórych ogólnych stwierdzeń Szczepaniec wykazuje, nie przebiegała pomiędzy drukarniami zakonnymi a mieszczańskimi. Te ostatnie zaś, jak autor także wykazuje, tylko w początkach swej działalności uciekać się musiały do efekciarskich nieco zabiegów, a mecenas czytającej społeczności obejmował zarówno utwory postępowe jak i wsteczne, zarówno wartościowe artystycznie jak i najzupełniej mierne.

Kolejną i bardzo obszerną pozycję tomu stanowi szkic Zofii Sinko *Główne drogi i tendencje recepcji piśmiennictwa zachodnioeuropejskiego w literaturze Oświecenia polskiego*. „Szkic” to określenie używane przez autorkę, nazbyt skromne w tym wypadku. W rzeczywistości jest to studium obszerne i gruntowne mimo świadomego i koniecznego pominięcia pewnych zespołów zagadnień, studium sumujące dotychczasowy, rozproszony stan badań. Oczywiście dodawać tu nie trzeba, że sumowanie to wsparte jest wieloletnimi badaniami Zofii Sinko. Nie sposób tu bez szkody dla bogactwa i erudycji szkicu (operujemy jednak określeniem autorki) dokonać lapidarnej prezentacji omawianych w nim różnorodnych zagadnień. Zwróćmy więc uwagę na kilka spraw, które zasługują na szczególne uwypatnienie.

Założenia pracy są sformułowane zupełnie jasno i kilkakrotnie precyzowane. Zadaniem podstawowym jest koncentracja na zagadnieniach recepcyjnych, z zastrzeżeniem jednak, że „stwierdzenie »wpływow« i »zależności« nie powinno nam wypaczyć obrazu rozwoju literatury Oświecenia polskiego” (s. 108). Oświecenie bowiem czerpało z tradycji rodzimej literatury renesansowej, z tradycji i z piśmiennictwa zachodnioeuropejskiego, tworząc w gruncie rzeczy dzieła oryginalne, i to nie tylko z punktu widzenia ówczesnej poetyki i ówczesnego pojęcia włas-

ności literackiej. Ostrożność w ustalaniu filiacji przy zauważonych analogiach, wobec stwierdzonej popularności i obiegowego charakteru wielu wątków intelektualnych i literackich, Zofia Sinko nie tylko postuluje, ale i realizuje — chociaż „główny tok rozważań poświęcony jest zagadnieniom kontaktów interliterackich oraz filiacji uwarunkowanych tymi kontaktami” (s. 111). Stwierdzona dalej wielokierunkowość recepcji nie przeszkadza autorce wyróżnić kryteriów wyboru, mimo pewnej nawet przypadkowości wyraźnych, dróg recepcji, jej faz i głównych ośrodków. Znowu niezwykle cenna jest konstatacja, że badania nad recepcją nie mogą opierać się wyłącznie na tekstach obcych przetłumaczonych czy przerobionych — często silniejsza była inspiracja ideowa i literacka dzieł obcojęzycznych nie udostępnianych szerokiemu ogółowi, ale znanych w oryginale wielu pisarzom (taki przypadek prezentują np. inspiracje *Russowskie*).

Po omówieniu dróg recepcji i jej zasadniczych tendencji, uwidocznionych poprzez ukazanie inspirujących w tym zakresie poczynań poszczególnych ośrodków w ich chronologicznym jednocześnie usytuowaniu, autorka przeprowadza pobieżny, jak go nazywa, przegląd pisarzy zachodnich, których utwory w polskim Oświeceniu przekładano, przerabiano bądź czerpano z nich inspiracje. Przegląd ten jednak to nie tylko rejestr niepełny, a mimo braku kompletności (tej wymagać by należało od zestawienia bibliograficznego jedynie) bardzo instruktyny. To przede wszystkim próba diachronicznego ujęcia zjawisk recepcji. Próba trudna, nowatorska i bardzo w związku z tym ostrożna. Autorka, stwierdzając powolne przechodzenie od wzorów baroku i XVII-wiecznego klasycyzmu do piśmiennictwa najnowszego, nie zamierza, jak pisze, podważać ustalonego przez obecny stan badań poglądu o równoczesnej recepcji utworów reprezentujących różnorodne kierunki i prądy. Nie zamierza podważać, ale właściwie podważa. Niekonsekwencja to jednak pozorna; istotnie, obecny stan badań nie pozwala na postawienie wyraźnej hipotezy, próba jednak podjęta została. Rzecz to zaś niezwykle trudna z wielu względów. Po pierwsze, zagadnień recepcji, co stwierdziła i zrealizowała Z. Sinko, ograniczać nie można do kwestii przekładów i przeróbek tylko. Po drugie, badania nad twórczością wielu pisarzy nie ujawniły do tej pory przeróbek nie poświadczonych przez autorów (a praktyki takie bywały bardzo częste). Po trzecie, ilościowe zestawienie przekładów nie musi jeszcze być faktem wystarczającym do wyciągnięcia wniosków zasadniczych. Mimo bowiem często spotykanej wielokrotnej obróbki danego tematu zdarzały się wypadki, że pojawienie się drukiem jakiegoś przekładu zniechęcało innych tłumaczy do kontynuowania prób już podjętych bądź powodowało zaniechanie rozpoczętej pracy. Po czwarte wreszcie — zakwalifikowanie pewnych utworów zakłócających regułę do kategorii wyjątków (które mogą ją potwierdzać) wymaga każdorazowo, z przedstawionych wyżej i z wielu innych jeszcze względów, indywidualnego potraktowania. Niektóre też wnioski, już przez autorkę sformułowane, uległyby modyfikacjom, gdyby wziąć pod uwagę tzw. Oświecenie postaniszławowskie. Ale to już odrębna sprawa.

Studium Zofii Sinko, poza wszystkimi ukazanymi tu w wyborze wartościami, ma jeszcze jeden, niezwykle cenny walor. Ogromna dyscyplina metodologiczna, niezbędna w pracy nad materiałem tak rozległym, nie przeszkadza autorce w znacznym rozszerzeniu pola widzenia, w zakreślaniu problematyki obszerniejszej, niżby tego wymagał ustalony zakres badań. Dygresyjne stwierdzenia typu: zagadnienie niniejsze wykracza poza ramy tego szkicu, nie można jednak pominąć bardzo istotnych jego aspektów (np. s. 118, 145, 148, 168), są dość częste i, co najważniejsze, opatrzone cennymi sugestiami dotyczącymi zakresu i kierunku owych dodatkowych niejako, a ważnych i dopełniających obraz problemów.

Konkluzje wpływające z rozważań autorki są bogate i różnorodne; obejmują

kilkanaście węzłowych zagadnień. Nie można więc bez uszczerbku dla *meritum* zagadnienia dokonywać wśród nich arbitralnego wyboru. Obraz literatury polskiej okresu Oświecenia, jej otwarcia na wszystko co nowe i cenne, z jednej strony, oraz równoczesnego zakorzenienia w rodzimej tradycji i zachowania specyficznie narodowego charakteru, z drugiej strony; jej tolerancyjności wobec cudzych i ideowo obcych niejednokrotnie prądów myślowych i selekcyjnej ostrożności w przyswajaniu tychże prądów — sprawia głęboką satysfakcję. Tym bardziej że te ostateczne wnioski o twórczym i oryginalnym charakterze literatury polskiego Oświecenia wynikają z rozważań dotyczących zagadnień recepcji piśmiennictwa obcego.

Tematycznie wiąże się z rozważaniami Zofii Sinko artykuł Jadwigi Ziętarskiej *Ludzie Oświecenia o roli przekładów*. Z bogatego zestawu zagadnień związanych ze sztuką przekładu, a przedstawionych przez autorkę w publikacji książkowej przed kilku laty², wybór padł tym razem na problem zaprezentowany w tytule, z tym wszakże zastrzeżeniem, że chodzi tu wyłącznie o pochlebne, przeważające zresztą w Oświeceniu poglądy. Wzmianka o książce Ziętarskiej nie jest tu bynajmniej, jak można by mniemać, dyskretnie wyrażoną pretensją o powtórna „sprzedaż” raz osiągniętych wyników badawczych. Po pierwsze, nie przedstawiono nam tu repetycji poprzednich ustaleń; po drugie, nawet gdyby tak w części było. Pretensje, ze względu choćby na odmienny charakter obu publikacji, byłyby nieuzasadnione. Artykuł Ziętarskiej ma charakter komparatystyczny, ujawnia więc francuskie inspiracje wielu polskich poglądów, wskazując jednocześnie na zasadnicze odrębności polskich opinii. Odrębność taka ujawnia się z całą siłą szczególnie przy ocenie roli przekładów w piśmiennictwie obu krajów. Francuzi akcentowali przede wszystkim pożytki literackie płynące z przekładanych utworów; Polacy, jakkolwiek i ten aspekt zagadnienia nie był im obcy, nacisk kładli na, upraszczając nieco, społeczny wpływ przekładów. Zagadnienia języka natomiast w polskich opiniach o sztuce przekładu uwikłane były w „spory o rangę polszczyzny” (i to też zjawisko w zestawieniu z Zachodem specyficzne). Nie tyle w spory zresztą, bo „strona przeciwna”, negująca równowartość języka ojczystego, do głosu dopuszczana była niezwykle rzadko, ile w mocno akcentowane przekonanie, potwierdzane trudem tłumaczy, o stylistycznej i leksykalnej sprawności polszczyzny, języka nie ustępującego greckiemu, łacińskiemu czy francuskiemu.

Ważnym zagadnieniem jest również opozycja translatorskiej swobody i wierności. Ziętarska w oparciu o najnowsze badania rewiduje tu zaakceptowaną poprzednio hipotezę o filologicznej i neoklasycznej genezie teorii wiernego przekładu. Nie był to wpływ inicjujący, gdyż manifesty wiernego przekładu pojawiły się we Francji już w trzecim dziesiątku lat w. XVIII i dotyczyły nowożytnych utworów. Sytuacja w Polsce była jednak odmienna — decydująca rola czynników pozaliterackich w wyborze metody przekładu nie spowodowała tak wyraźnej jak na terenie francuskim ewolucji poglądów na funkcję przekładanych utworów. Ewolucji, która we Francji prowadziła do narastającego w XVIII w. przekonania, że, jak pisze R. Kelly, „tłumaczenie staje się coraz bardziej środkiem przekazywania, sposobem nawiązywania kontaktu, poznania, a coraz mniej ćwiczeniem stylistycznym i krytycznym, sposobem wstawienia języka francuskiego lub dokonania »transfuzji krwi« [...]” (cyt. na s. 212). U nas zjawiska podobne także dają się zauważyć — konkluduje Ziętarska — z tym jednak, że w znacznie większym stopniu uwidocznił się swoisty synkretyzm celów. Synkretyzm ten nie zaprzecza

² J. Ziętarska, *Sztuka przekładu w poglądach literackich polskiego Oświecenia*. Wrocław 1969.

jednak, jak się wydaje, nieco odmiennie przebiegającej i z innych względów wpływającej ewolucji w Polsce. Hipotezy autorki, przedstawione we wspomnianej już książce, nie wymagają chyba w tym zakresie rewizji.

Zbadanie zależności między rozwojem języka a rozwojem literatury podejmują Zdzisława Kopczyńska i Lucylla Pszczołowska w studium *Rozwój języka narodowego a rozwój form literackich w okresie Oświecenia*. Tytuł określający zagadnienie okazuje się jednak nieco na wyrost. Autorki przyznają, iż zbadanie tych zależności jest przy obecnym stanie badań nie w pełni osiągalne — rozwój języka przedstawiają więc w oparciu o ówczesną świadomość językową i stylistyczną. Zasadniczym przedmiotem artykułu jest zbadanie „wpływu, jaki dążenie do upowszechnienia i ujednoczenia języka narodowego wywarło na kształtowanie się struktur i układów wypowiedzi oraz na rozwój gatunków literackich” (s. 214).

Autorki prezentują postulaty Konarskiego wymierzone w napuszony, zwyrodniały styl wysoki i propagujące tzw. styl niski, którego głównymi wyznacznikami są jasność, naturalność i prostota. Mimo iż Konarskiego interesowała proza dyskursywna, jego zasadniczy punkt widzenia stał się obowiązujący. Ta powszechność uznania jednolitej normy stylistycznej spowodowała faktyczną dezaktualizację i mimowolną krytykę klasycznej zasady *decorum* — choć oczywiście nie była to przyczyna jedyna. Uznanie też stylu prostego za najbardziej pożądany, przy jednoczesnej dążności do ujednoczenia języka narodowego, spowodowało, zdaniem autorek, traktowanie na jednej płaszczyźnie języka prozy i poezji w rozprawach Golańskiego, Piranowicza i Karpińskiego. Konfrontacja tak zarysowanej normy stylistycznej z oświeceniową praktyką literacką ukazuje rzeczywiście realizowaną dążność do upowszechniania stylu prostego. Głównym terenem kształtowania się tej nowej normy jest powieściowa i komediowa proza. Ale dominacja form wierszowych w ówczesnej literaturze nie przeszkadzała, według Kopczyńskiej i Pszczołowskiej, upowszechnianiu stylu prostego. Przeciwnie — rygory wiersza wzmacniały akceptowaną tendencję, szczególnie w satyrach, bajkach i coraz powszechniej również w liryce.

Rodzi się jednak w tym miejscu wątpliwość, czy to właśnie wiersz był formą sprzyjającą stylowi prostemu, czy też rygory wiersza zostały postulowanej normie ściśle podporządkowane. Wątpliwość ujawniona zresztą przez autorki w stwierdzeniu, że wzajemne relacje sygnałów delimitacji składniowej i wierszowej mogą albo uniezwyklić wypowiedź, albo podkreślać jej zwyczajność. I zjawiska takie współistnieją w Oświeceniu. Gatunkiem wymierzonym w retoryczną zasadę stosowności jest poemat heroikomiczny. Prawda, że stanowi on parodię stylu wysokiego, ale prawdą też jest, że ani w Europie, ani w Polsce nie powstał w wieku Oświecenia. Ilościowo poematy heroikomiczne nie dorównują też powstałym wówczas odom w wysokim stylu. Nie ilość jednak wyznacza istotę tendencji rozwojowej. I dlatego, mimo iż trudno zgodzić się z końcowym twierdzeniem artykułu, że pisane w wysokim stylu tragedie, panegyryki, mowy nie są zjawiskami częstymi, trzeba zgodzić się z wnioskiem, że „nie one stanowią o głównym rozwojowym nurcie literatury tych czasów” (s. 236). Brak jednak w obrazie zarysowanej tendencji choćby zasygnalizowania odmiennego czy nierównorzędnego udziału klasycyzujących i opozycyjnych wobec nich poetyk.

Pewnym dopowiedzeniem w tej kwestii jest ostatnia w tomie rozprawa — Teresy Kostkiewiczowej *Sentymentalizm w literaturze polskiego Oświecenia*. Dopowiedzenie to, wskazujące, że poetyka sentymentalizmu złamała zasadę *decorum*, stanowi jednak tylko jeden z wielu aspektów poruszanych tu zagadnień. Zagadnień, które w sumie składają się na całościowy i systematyczny „zarys problematyki”, jak w podtytule określa Kostkiewiczowa swoją pracę. Imponujący jest

tu zestaw omawianych zagadnień, zgrupowanych w siedmiu rozdziałach³, przejrzysty, logiczny układ całości oraz, co chyba najważniejsze, precyzja i trafność interpretacji i uogólnień, opartych na szerokiej bazie materiałowej. Trudno tu uzasadnić te opinie, trudno też wskazać wszystkie walory omawianej publikacji. Praca Kostkiewiczowej jest w pewnym sensie ukoronowaniem, jeśli tak można powiedzieć, trudnego dobijania się sentymentalizmu o należne miejsce na mapie oświeceniowych prądów. Droga ta wiodła od pejoratywnych ocen, poprzez uproszczone i ogólnikowe opinie, do ujęcia aprobatywnego, głęboko uzasadnionego gruntownymi studiami. Jeśli bowiem, jak pisze autorka: „Przekonanie o równoczesności nurtu racjonalnego i sentymentalnego staje się coraz bardziej powszechne i nie budzące zastrzeżeń” (s. 243) — to przecież w ogromnym stopniu i jej zasługa. Oprócz wspomnianej szerokiej bazy materiałowej szeroki jest też chronologiczny zasięg omawianych w tej pracy zjawisk życia literackiego, obejmujący około 60 lat i wykraczający poza granicę wieku XVIII (jedyny to zresztą wypadek w tym tomie).

Wnikliwość spostrzeżeń, sądów i ocen ujawnia się tak w porządkowaniu zjawisk sentymentalizmu, jak i w usytuowaniu tego prądu wobec innych kierunków literackich. Równoczesność kształtowania się w Polsce nurtów sentymentalnego i klasycznego (to stwierdzenie nowe), przy całej opozycyjności tych prądów, nie wykluczała „wzajemnych zbliżeń i sojuszków” (s. 256). Przejawem takich zbliżeń i odmienności jest, zdaniem Kostkiewiczowej, wspólna sfera podejmowanych problemów, z jednej strony, i rozmaity sposób ich formułowania, z drugiej; jest nim też nierzadkie współwystępowanie obu tendencji w twórczości tych samych pisarzy i podział ról w zaspokajaniu czytelniczych potrzeb wspólno dla wytworów obu prądów grona odbiorców.

Podnoszona wielokrotnie sprawa prekursorstwa sentymentalizmu wobec romantyzmu uzyskuje najwłaściwszy chyba wymiar. Mimo bezkonfliktowego w zasadzie współistnienia z klasycyzmem — mogli romantycy, jak pisze Kostkiewiczowa, skierować przeciwko niemu niektóre założenia sentymentalizmu; natomiast własny program musieli stworzyć również poprzez przełamanie tradycji sentymentalnej. Przełamanie to było konieczne tym bardziej, że dynamicznie wzrastający udział sentymentalizmu w całokształcie piśmiennictwa, szczególnie pierwszego dwudziestolecia w. XIX, szedł w parze z pogłębiającą się konwencjonalizacją literatury sentymentalnej. Literatury, której całościowy i zróżnicowany jednocześnie obraz, w wymiarze zasługującym na najwyższe uznanie, daje Kostkiewiczowa.

Niniejsza prezentacja artykułów zawartych w *Problemach literatury polskiej okresu Oświecenia* może sprawiać wrażenie, jakby był to zbiór dość luźny. Tak jednak nie jest. Wskazywane powyżej związki tematyczne między poszczególnymi rozprawami również nie wyczerpują zagadnienia spójności tej książki, która jest przecież tomem zbiorowym. Zarówno syntetyczne rozprawy jak szkice otwierające nowe perspektywy badawcze — w sumie dają różnorodny, ale skoncentrowany wokół zasadniczych kwestii przegląd problemów. Te zasadnicze kwestie to społeczna funkcja i techniczna baza (jeśli tak w pewnym uproszczeniu nazwać można drukarstwo) działalności literatów, dalej, recepcja piśmiennictwa obcego

³ Przytoczenie ich tytułów wydaje się tu nie od rzeczy, jako że informują dość dokładnie o zawartości omawianej pracy: 1. *Z dziejów terminu i pojęcia*; 2. *Literackie przejawy sentymentalizmu polskiego*; 3. *Filozoficzno-ideowe założenia namice rozwojowej i znaczeniu prądu*; 4. *Zagadnienia poetyki i estetyki prądu*; 5. *Motywy i tematy literatury sentymentalnej*; 6. *Formy artystyczne literatury sentymentalnej*; 7. *Uwagi o dy-*

i związana z nią świadomość roli przekładów, wreszcie — rozwój form literackich i pełna charakterystyka ważnego, a nie docenianego długo prądu literackiego w Oświeceniu. Mimo odmiennego i, przynajmniej to, nierównego charakteru poszczególnych artykułów, taka koncepcja wydaje się, w zgodzie także z adresem czytelniczym (1800 egz. nakładu), właściwym sposobem prezentowania problemów okresu. Problemów, które jakkolwiek dotyczą literatury, nie tylko literackimi nazwać można. Dodawać też chyba nie trzeba, że ta ostatnia już konstatacja nie przygana jest, ale pochwałą — tak pod adresem grona autorów, jak i redaktora naukowego całości.

Józef Tomasz Pokrzywniak

PODANIA I LEGENDY POLSKIE, RUSKIE I LITEWSKIE. Zebrał Lucjan Siemieński. Wybór, wstęp i opracowanie Kazimierza Pamuły. Słowo wstępne Juliana Krzyżanowskiego. (Warszawa 1975). Państwowy Instytut Wydawniczy, ss. 260.

Edycja opracowana przez Kazimierza Pamulę jest kolejnym przypomnieniem ciekawszych w dziejach romantycznej folklorystyki zbiorów ludowych podań i pieśni. Wcześniej — wymieńmy tylko zbieraczy związanych trwale lub przygodnie ze środowiskiem lwowskim i z Siemieńskim — do rąk czytelnika trafiły wznowienia Klechd K. W. Wójcickiego oraz *Pieśni ludu polskiego w Galicji* Ż. Paulego¹. Z publikacji tych jedynie *Klechdy* Wójcickiego oraz *Podania i legendy* Siemieńskiego są pod względem wydawniczym sobie pokrewne. Ukazały się w tym samym wydawnictwie, a nadto łączy je identyczna wysokość nakładu, zbieżność edytorskiej koncepcji. Mimo różnic w szacie graficznej — zawsze starannej — możemy obie te pozycje uznać za załączek quasi-serii². Wysokość nakładu i typ rozwiązań graficznych narzuca sugestie, iż chodzi o wydanie popularne, a więc dla badacza mało przydatne. Obie edycje są jednak adresowane także do wyspecjalizowanego odbiorcy. Dzieje się tak głównie za sprawą założonej dbałości tekstologicznej oraz naukowych komentarzy. Tym bardziej trzeba więc ostrzec przed grożącym nieporozumieniem słowem „wybór”, jakie się na karcie tytułowej obecnego wznowienia *Podania i legend* znalazło, chociaż zbiór Siemieńskiego przedrukowano w całości (tzn. 158 podań), bez opuszczeń, łącznie z mottem, rozprawą pisarza *Kilka słów o ważności podań ludowych* i znajdującymi się w pierwodruku przypisami. Pozostaje zatem odpowiedzieć na pytanie, w jakim stopniu wydawca wywiązał się z niełatwego zadania połączenia założonej popularności z wymogami tekstologii i problematyki badawczej.

¹ *Klechdy, starożytne podania i powieści ludu polskiego i Rusi*. Zebrał i spisał K. W. Wójcicki. Wybór i opracowanie R. Wojciechowskiego. Słowo wstępne J. Krzyżanowskiego. Warszawa 1972. Państwowy Instytut Wydawniczy. — Ż. Pauli, *Pieśni ludu polskiego w Galicji*. (Wydanie fototypiczne pierwodruku z 1838 r.). Pod redakcją H. Kapełusa. Posłowie i opracowanie R. Górski. Wrocław 1973. Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo. — Już po napisaniu tej recenzji serię wydań fototypicznych Ossolineum wzbogaciły w r. 1976 K. W. Wójcickiego *Pieśni ludu Białochrobatów, Mazurów i Rusi znad Bugu*.

² Do tej serii PIW-u zaliczyć nadto należy inne edycje, np. wydane w r. 1973 *Bajki śląskie* zebrane przez L. Malinowskiego, działającego głównie w okresie pozytywizmu. Edycje te pomijamy, gdyż w recenzji zajmujemy się wyłącznie sprawami związanymi z folklorystyką romantyczną.